

Konkurs literacki Weteran - Mundur -Ojczyzna

Żołnierzu, zapal..

Była to wiosna 1961 roku. Nic nie zapowiadało zmian w moim życiu, które wiodłem bardzo spokojnie. Miałem kochających rodziców oraz dwóch starszych braci. Pierwszy z nich - Maciej dopiero co wrócił z wojska, a drugi - Karol już rok tam przebywał. Rodzina była dla mnie najważniejsza. Liczyło się ich szczęście. Mieszkaliśmy w małej miejscowości – Minodze. Żyło nam się dobrze. Nie należeliśmy do osób bogatych, ale niczego nam nie brakowało. Gdy byliśmy małymi dziećmi rodzice zapewnili nam wszystko, czego tylko potrzebowaliśmy: mieliśmy co jeść, zawsze ładnie chodziliśmy ubrani. Bardzo o nas dbali i chcieli, abyśmy wyrosli na mądrych ludzi. Bez owijania w bawełnę mogę przyznać, że tak też się stało. Był poniedziałek, jak zwykle szykowałem się do pracy w zakładzie Dróg w Olkuszu. Podobała mi się ta praca. Jak co dzień wychodziłem z domu około godziny 10. Dzień mijał mi bardzo szybko, spotykałem się ze wspaniałymi ludźmi. Zawsze około godziny 13 w południe wychodziłem z kolegami na obiad do knajpki, która znajdowała się obok naszej firmy. Moje życie w pewnym stopniu było rutynowe, ale lubiłem tę rutynę. Nic nie wskazywało na to, że pewnego dnia jeden telefon, może zmienić wszystko. Bardzo dużo dat i wydarzeń z mojej przeszłości zatarało się w pamięci, ale tego dnia nigdy nie zapomnę. A zaczęło się tak...

Po powrocie do domu mama poinformowała mnie, że był telefon z Urzędu Gminy w Skale. Powiedzieli jej, że jak najszybciej mam się zgłosić na WKU do Olkusza. Zdziwiłem się, gdyż nie wiedziałem, o co może chodzić. We wtorek po śniadaniu wyjechałem z domu. Jechałem na komisję zadowolony, bo przecież starszy brat oraz młodszy już byli w wojsku, więc mnie tam nie wezwą. A tu pech! Po zbadaniu przez komisję natychmiast dostałem bilet do IX Zaodrzańskiego Pułku Zmechanizowanego w Stargardzie Szczecińskim. Nie mogłem w to uwierzyć. Wojsko nigdy nie kojarzyło mi się najlepiej. Wojny, żołnierze... To nie dla mnie! Zawsze daleko omijałem ten temat. Nie pomogły tłumaczenia, że przecież moi bracia odbywają służbę wojskową. Kazali mi zabrać bilet i koniec dyskusji. Kiedy wróciłem do domu nie mogłem wypowiedzieć żadnych słów. Miałem straszną gulę w gardle, która nie pozwalała wydostać się słowom. Po prostu usiadłem i pokazałem dowód powołania. Rodzice mieli łzy w oczach. Synu to przecież rodzinne, bierzesz przykład z braci - mówiła mama. To wielki zaszczyt - co jakiś czas wtrącał tata. Jednak ja nie byłem zadowolony.

Miałem zaledwie 20 lat. Nie chciałem zmian w moim życiu. Było mi dobrze. Uważałem, że gdy pójdę do wojska moje życie stanie się gehenną, że cała moja dotychczasowa egzystencja, moja praca, przyjaciele, służbowe wyjazdy zamienią się w ciemnozielony MUNDUR. Rodzice pocieszali mnie na każdym kroku, oczywiście smutno im było, że wyjeżdżam, ale byli ze mnie dumni. Widziałem to w ich oczach. Nadszedł dzień 19 kwietnia. Był to piątek. Pożegnałem się i

wyszedłem z domu. Jechałem do wojska. Kiedy tak mijalem krajobrazy za szybą autobusu, myślałem, jak to będzie. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, iż domowe obiady zostaną zastąpione jedzeniem z kuchni przystosowanej do wykarmienia wielu ludzi, ubranie cywilne w mundur, a własny pokój i łóżko zastąpi izba z wieloma osobami, posiadająca łóżka koszarowe. Po przyjeździe zgłosiłem się do rejestracji. Pamiętam, że siąpił wtedy deszcz. Gdy podawałem książeczkę kropla deszczu spadła na moje imię i nazwisko wypisane w tej książeczce i delikatnie je rozmazała. Zastanawiałem się przez dłuższą chwilę, czy to jakiś znak. Już od tego wojska miałem sam mętlik w głowie. Potem udałem się do budynku, który wskazał mi mężczyzna. Poznałem tam wielu chłopaków w moim wieku, jedni tak samo jak ja byli wystraszeni. Zwyczajnie się bali. Inni udawali kozaków, którymi w rzeczywistości nie byli. Nagle rozległ się alarm i wszyscy wyszliśmy na zbiórkę. Zostaliśmy ostrzyżeni, oddaliśmy cywilki do worka, który został solidnie zawiązany na węzeł i schowany do depozytu. Dostaliśmy mundury, mydelniczki, ręcznik, pędzel do golenia, maszynkę o nazwie JUNIOR i szczoteczkę do szorowania paznokci, a także szczotki do czyszczenia butów i onuce, najczęściej wykorzystywane nie do zakładania na nogi, a do czyszczenia butów czy broni. Każdy otrzymał pościel, został przydzielony do odpowiednich sal. Następnie przeszliśmy krótki instruktaż jak ścielić łóżko i składać ubranie w kostkę. Teraz to się może wydawać śmieszne, ale żołnierz musi być porządny pod każdym względem. Za brak stosownego ładunku groziła kara. Jak już mówię o karze, to przypominam sobie jak wychodząc z budynku na śniadanie, zobaczyłem pewnego młodego żołnierza w całym umundurowaniu i w samych skarpetkach. Zdziwiło mnie to, dlaczego nie miał butów. Kolega powiedział mi, że żołnierz ten wymknął się ostatnio w nocy na jakieś spotkanie. Nikt nie wiedział, na jakie. Wrócił nad ranem, a że rano miał być rozruch i ćwiczenia poszedł od razu spać, aby się wyspać. Zapomniał wyczyścić butów. Straszny szeregowy to zobaczył i strasznie się zdenerwował. Wydał mu karę, aby tydzień chodził bez butów. Było to straszne, jednak pozostało nauczka na całe życie.

Tydzień byliśmy ze starszymi żołnierzami na jednostce. Tęskniłem za domem, za rodzicami. Jednak z każdym dniem coraz bardziej przyzwyczajałem się do moich obowiązków. Rano pobudka, poranna zaprawa fizyczna, mycie, golenie, śniadanie, po śniadaniu do obiadu zajęcia. Mieliśmy zeszyty. Notowaliśmy w nich informacje na temat broni, regulaminów, stopni. Po tygodniu zostaliśmy wysłani na szkółkę do Szczecina, gdzie odbywała się przysięga.

Spotkałem się z ukochanymi rodzicami. Nie spędziłem z nimi wiele czasu, jednak wymieniliśmy kilka zdań. Sam ich widok był dla mnie czymś wspaniałym. Opoką. Było mi łatwiej, gdy zobaczyłem ich uśmiechnięte twarze. Jednak to, co dobre szybko się kończy. Rodzice pojechali do domu a ja wróciłem do swoich obowiązków. W Szkółce spędziłem pół roku, tam wszystkiego się uczyliśmy. Jak korzystać z broni, mieliśmy zajęcia, różnego rodzaju ćwiczenia, często jeździliśmy na strzelnicę. Potem wróciłem do swojej jednostki macierzystej w Stargardzie Szczecińskim, gdzie byłem już do końca służby wojskowej.

Życie w wojsku wspominam bardzo mile, oczywiście początki były trudne. Nocne pobudki, poligony, obozy przetrwania. Wiadomo, że dla nowych osób, do których należałem, były to męczarnie. Czasami człowiek, mężczyzna - facet po prostu- już nie dawał rady. Siadał i płakał jak małe dziecko. Dużo razy dopadały mnie takie krótkie, chwilowe depresje - pragnąłem wrócić do domu. Miałem dość tego wszystkiego, ale nigdy się nie poddawałem. Wszystko miało i trzeba było żyć dalej. A wracając do poligonów: przypominam sobie, jak z kolegą kazali nam pilnować dwa kociołki na podczerwień, chodziło o to, aby sprawdzić, czy bomba uderzy w nie czy w stary czołg, który stał kilka metrów dalej. Ledwie dowódca odjechał, a my w nogi [śmiech]

Byliśmy młodzi i baliśmy się, że bomba uderzy nie w kociołki, nie w czołg, ale w nas. Uciekliśmy do lasu, który znajdował się niedaleko naszej jednostki. Codziennie odbywały się w nim zajęcia, ale znaleźliśmy z kolegą takie miejsce, gdzie nikt nas nie dojrzał. Odpoczęliśmy. Był wtedy piękny słoneczny dzień. Rozebraliśmy się do naga i wskoczyliśmy się kąpać do rzeki, która płynęła obok lasu. Mundury zostawiliśmy na trawie. Było wspaniale, lecz po wyjściu z wody, nie mogliśmy znaleźć naszych mundurów. Szukaliśmy bardzo dokładnie. Stało się jasne: ktoś zrobił nam psikusa i zabrał wszystkie nasze ubrania. W pierwszym momencie spanikowaliśmy. Baliśmy się wrócić na jednostkę. Wiedzieliśmy, że czeka nas kara. Na samą myśl, że będziemy musieli chodzić nadszy przez tydzień obydwój z kolegą bledliśmy. Nie wiedzieliśmy, co zrobić, ale wpadliśmy na świetny pomysł. Kiedy wróciliśmy do naszej jednostki, powiedzieliśmy starszemu szeregowemu, że ćwiczyliśmy nieopodal lasu, zostawiliśmy ubrania nad brzegiem rzeki i zwyczajnie ktoś nam je ukradł. Starszy szeregowy uwierzył nam, ponieważ widać było po nas, iż jesteśmy cali mokrzy i dał nam nowe mundury. Upiekło nam się wtedy.

Dostawaliśmy często przepustki na jeden dzień, ale nie opłacało się wtedy wracać do domu. Chociaż bardzo chciałem spotkać rodziców, to nie jeździłem do nich. Zwyczajnie nie miało to sensu, aby wyjechać rano, stracić pieniądze za podróż, a wieczorem znów wracać. Chodziliśmy wtedy na działki, na których było pełno wspaniałych owoców. Dojrzałe czereśnie, jabłka. Czuliśmy się jak w raj. Potrafiliśmy najeść się do syta i cały dzień przeleżeć pod drzewem. To było bardzo piękne. Te chwile wspominam najmilej.

W wojsku byłem kierowcą, wozilem swojego dowódcę na poligon, zresztą ta miłość do samochodów została mi do dzisiaj, ponieważ teraz również jestem kierowcą. Nigdy nie zapomnę sytuacji, która miała miejsce po naszej pierwszej przepustce. Była noc. Przeszliśmy już odprawę i każdy szykował się do snu. Zbudził nas alarm. Dowódca kazał się wszystkim jak najprędzej zebrać. Ja, jako młody i może jeszcze niedoświadczony kierowca nie wiedziałem, co robić - panikowali wszyscy. Kiedy wyszliśmy przed jednostkę, dowódca oznajmił, że pogotowie, jadące do szpitala z pewnym starszkiem ugrzęzło obok rzeki w lesie, gdzie mieliśmy zajęcia. Była to droga na skróty. Po drugiej stronie rzeki znajdował się szpital. W karetce walczył o życie mężczyzna. Bez zastanowienia, nie czekając na wydanie rozkazów, pobiegliśmy pod karetkę. Ja oraz mój kolega Łukasz wzięliśmy nosze, na których znajdował się starszek i przetransportowaliśmy rannego przez rzekę. Nie było głęboko, więc daliśmy radę.

Jeżeli nie było jazdy, to do moich obowiązków należało pracować w kampanii remontowej.

Pamiętam jak razem z innymi żołnierzami odnawialiśmy przedszkole w Szczecinie. Zajęło nam to dużo czasu, ponieważ pogoda nam wtedy nie sprzyjała. Musieliśmy pomalować cały barak zewnątrz (wewnątrz malowali pracownicy WAK- Wojskowej Administracji Koszar) oraz wszystkie zabawki, które były na terenie. Były to między innymi stoliki, huśtawki, zabawkowe tramwaje, małe krzeselka, drabinki. Raz dowódca kazał mi wyczyścić dokładnie samochód, tak, aby pięknie lśnił, ponieważ miałem zawieźć jakiegoś znanego gościa. Okazało się, że tym znanym gościem był piosenkarz Krzysztof Cwynar.

Ten najważniejszy jednak dzień, którego nigdy nie zapomnę był wtedy, kiedy musieliśmy kończyć budowę mostu na Wiśle. To była ciężka praca, gdyż musiał być zbudowany szybko i bezpiecznie. Głównie chodziło o to, aby to wyglądało tak, jak w czasie wojny. Właśnie wtedy miałem zaszczyt wieść znanego generała Zygmunta Berlinga. W czasie jazdy wyciągnął papierosy i poczęstował mnie nimi. Powiedział wtedy tak proste słowa: „*Żołnierzu, zapal!*”. Do dzisiejszego dnia słyszę jego głos. Ja, młody żołnierz, chociaż wtedy paliłem, bałem się wziąć papierosa. Jednak powiedział, że jesteśmy tylko we dwoje i że bym brał i śmiało palił. Imponował mi wszystkim: stopniem wojskowym, przeżyciami, ale najbardziej spodobało mi się, że serdecznie i bez dystansu potraktował mnie, zwykłego żołnierza, kierowcę. Zrozumiałem, że naprawdę mądrzy ludzie nigdy nie są zarozumiali. Jak w tym powiedzeniu, że duża wiedza czyni skromnym, mała zarozumiałym.

Teraz się dziwię, jak sam mogłem się bronić przed tym, żeby nie iść do wojska. Nie dość, że jest to prawdziwe wyzwanie, to do dzisiaj człowiek ma w sobie takie dobre nawyki, jak np. piękne ścielenie łóżek, buty zawsze wyczyszczone, szacunek do starszych ludzi, pokora. Długo by można wymieniać. Ten, co nie był, niech żałuje.

Oczywiście wojsko to szkoła życia i jak to w życiu, każdy człowiek jest inny. Był na naszej jednostce taki chłopak, nie pamiętam już jego imienia, ale żołnierz ten zawsze wszystko gubił. Był niezorganizowany, ciągle się spóźniał. Krótko mówiąc chłopak miał wiele negatywnych cech. Pamiętam jak na poligonie, podczas obiadu zgubił menażkę. Dowódca już miał tego dość. Bardzo się zdenerwował. Rozkazał mu zdjąć but i nalać do niego grochówki. Żał nam go było, ale nie mogliśmy mu pomóc, bo rozkaz dowódcy był święty. Był również żołnierz, który prawdopodobnie był chory na jakąś chorobę, gdyż był strasznie otyły. Nie jadł dużo. Stosował diety. Jednak to jak wyglądał miało źródło nie żywieniowe, ale chorobowe. Chłopak ten miał na imię Władek. Nigdy nie umiał dobrze wyczyścić swoich butów. Zawsze odstawał od reszty, ponieważ wszystkim buty lśniły, a on wiecznie miał jakieś zacieki, zamazany bród i nie wyglądało to schludnie, zwłaszcza jak na żołnierza. Dowódca zdecydował, że skoro nie umie wyczyścić małą szczoteczką swoich opinaczy to najwyraźniej nie umie obsługiwać takiej szczoteczki. Władek dostał karę bardzo surową. Przez dwa miesiące musiał szczoteczką do zębów czyścić kafelki w łazience. Żał było na niego patrzeć. Miał problemy ze zdrowiem i takie długotrwałe klęczenie nie wychodziło mu na dobre. Łapała go zadyszka i biedny nie mógł

normalnie funkcjonować. Ale to wojsko - rygor i posłuch musi tutaj właśnie być.

Pewnego ranka, zaraz przed tym, jak mieliśmy wyjść na rozruch, przyszedł do mnie żołnierz i powiedział, że jakiś mężczyzna podaje się za mojego wujka i bardzo chce, żebym wyszedł na przepustkę, ponieważ on mieszka niedaleko. Przez dłuższą chwilę zastanawiałem się, o co chodzi. Rodzice nigdy mi nie wspominali, że jakiś wujek z mojej rodziny mieszka obok mojej jednostki. Nie zgodziłem się na przepustkę, ponieważ chciałem sprawiedliwie odbyć całą służbę wojskową, bez jakichś drobnych, niepotrzebnych wyjazdów. Wyszedłem tylko na zewnątrz, aby zobaczyć, kim jest ten człowiek. Nie znałem go. Dokładnie przyglądałem się jego twarzy, ale nikogo mi nie przypominał. Perfidnie mi wmawiał, że jest moim wujkiem i zaczął wołać mnie po nazwisku. Zastanawiałem się jedynie, skąd może znać moje nazwisko. Kazałem mu oczywiście odejść. Postanowiłem, że tę sprawę wyjaśnię z rodzicami, gdyby okazało się, że jest rzeczywiście moim wujkiem, to pojedę do niego i go przeproszę. Poszedłem wtedy do kolegów, którzy siedzieli przy stolikach obok bramy. Zapytałem ich, czy widzieli skąd ten gość przyszedł. Odpowiedzieli mi, że nie znają go, że prawdopodobnie jest to jakiś pijak, gdyż śmierdziało od niego alkoholem. Powiedzieli, że podszedł do nich do stolika, tak po prostu się przysiadł i prosił, aby dali mu pieniądze. Kazali mu odejść, a jeden z nich zażartował: „*Urzędowski dostał pieniądze od matki, idź do niego.*”

Sprawa się rozwiązała. Rozległ się alarm i skończyły się nasze pogaduszki. W tym dniu mieliśmy też zorganizowany konkurs plastyczny, zająłem drugie miejsce i do dzisiaj mam wyblaknięty dyplom, który wtedy otrzymałem.

Dobrze pamiętam też bardzo tragiczny dzień, w którym mieliśmy zawody. Chodziło głównie o to, która kampania szybciej dobiegnie do czołgu i stawi się na wyznaczonym miejscu. Był wtedy straszny wicher i burza. Jednak musieliśmy pokonywać trudności. Podczas tych zawodów kolegę z przeciwnej kampanii podczas wchodzenia na czołg przygniotło drzewo. Wszyscy byliśmy w szoku. Próbowaliśmy mu udzielić pomocy, jednak było już za późno. Zginął. Nie chcę przedstawiać takich sytuacji. To traumatyczne przeżycie i nikt nie był mu winien. Ot, życie...

Były też wyjazdy na różnego rodzaju przedstawienia, na które czekało się jak na obiad u mamy. To było dla nas coś niezwykłego. Jeździliśmy także na wykopki pomagać rolnikom, którzy mieli duże gospodarstwa rolne. Przeważnie w podzięce dostawaliśmy pyszny obiad, jak w domu. Były również wyjazdy na kolej. Pomagaliśmy tam wyładowywać różne towary. Bardzo często musieliśmy kopać okopy. Przypominam sobie sytuację, gdy podczas ćwiczeń kazali nam kopać ziemianki i ukryć pod gałęziami czołg- samochód ciężarowy, tak, aby patrolujący samolot niczego nie zauważył. Dostaliśmy komendę „Kryć się!” a tu tumult. Obok naszej ziemianki grupa, która też wykonywała to zadanie, źle zabezpieczyła gałęzie i jeden żołnierz, który biegł do następnej ziemianki, zahaczył butem o linę i ściągnął ich całe zabezpieczenie. Wtedy to patrolujący samolot okrążył ich grupę i z rękami podniesionymi do góry musieli się poddać. Oczywiście kara ich nie ominęła. Cały tydzień mieli dyżury w kuchni, co wcale nie należy do tak

miłych obowiązków, jakby się zdawało.

Moje życie z wojskiem się nie skończyło, gdyż po powrocie jako starszy szeregowy byłem wzywany do rezerwy prawie przez siedem lat. Najpierw były to wyjazdy tygodniowe, a później dłuższe, nawet dwumiesięczne do Warszawy, gdzie woziłem żołnierzy na szkolenia i sam brałem w nich udział. Ćwiczyliśmy jako wojsko reprezentacyjne, trzymaliśmy warty przy Grobie Nieznanego Żołnierza, braliśmy udział w różnych defiladach wojskowych, witaliśmy głowy państw zagranicznych. Najmilej wspominam wyjazdy, a dokładnie jeden do rodziny na święta. Dostałem wtedy pozwolenie na 3 - dniową przepustkę. Była to nagroda, za to, iż bardzo dobrze się sprawowałem jako żołnierz. Zawsze byłem punktualny i dowódca nigdy nie powiedział o mnie złego słowa, a mówił jedynie słowa pochwały, aby inni brali ze mnie przykład. Było to niezwykle miłe. Kiedy dostałem pozwolenie na przepustkę, akurat na Wigilię byłem bardzo szczęśliwy. Rozsypałem wtedy po naszym pokoju wszystkie moje oszczędności i powiedziałem chłopakom, że mają brać. Rzucili się jak myszki do sera. Zostawiłem sobie jedynie pieniądze na przejazd i na jakieś jedzenie. Postanowiłem, że zrobię rodzicom niespodziankę i nie będę zapowiadał swojej wizyty. Spakowałem najpotrzebniejsze rzeczy, pożegnałem się ze wspaniałymi przyjaciółmi i czym prędzej pobiegłem na przystanek. Padał wtedy deszcz ze śniegiem. Nie było mrozu. Na dworze było dość przyjemnie, wilgotne powietrze, przedzierające się gdzieś niegdzie promienie słoneczne. Ale było pięknie! Wszystko w tym dniu widziałem w kolorowych barwach. Chciało mi się śpiewać i tańczyć. Kiedy czekałem na autobus zobaczyłem w oddali ciemną postać. Zbliżała się w moim kierunku. Kobieta. Ubrana jedynie w sukienkę. Wyglądała na zmarzniętą. Podszedłem do niej i nakryłem ją moją kurtką koszarową. Miała niezwykle delikatne rysy twarzy. Jej uśmiech był piękny. Nieśmiało podziękowała. Zaczęliśmy rozmawiać. Początkowo rozmowa była napięta, widać było, że jedno drugiego się trochę wstydi, ale potem przeszliśmy na swobodniejsze tematy. Była piękna. I nadal jest piękna jako kobieta i piękna jako żona. Moja żona.

Tak oto poznałem swoją drugą połowę, osobę, która zawsze czekała na mnie, gdy odbywałem wojskowe służby, która martwiła się o mnie zawsze, dbała, abym dużo wypoczywał. Kobiecie, która urodziła nam trójkę prześlicznych dzieci, którym chcę dać taki dom, jaki mi dali moi rodzice. Do dzisiaj dziękuję Bogu, że poszedłem do wojska. Ponieważ wtedy, mogłem znaleźć się na tym przystanku i poznać tę piękną kobietę.

A co do wojska, wszystko się niestety skończyło. Przestało istnieć w realnym świecie, ale w głowie, w sercu jest do dziś. Wspomnienia są piękne. Wszystko pamiętam, jakby to było dzień temu. Każdy alarm, gwizdek Dowódcy, nocne alarmy. Wszystko siedzi we mnie, jest mną samym.

Mam teraz 73 lata. Zdrowie mi na to pozwala, że dorabiam sobie jako kierowca autobusu. Mam wspaniałą żonę dzieci i wnuki. Z dumą spoglądam na moje dyplomy, które dostawałem w młodości. Skończyłem jako chorąży.

I jeszcze jedno na koniec. Niby drobiazg taki. I przyznać mi się niełatwo: łzy cisną mi się do oczu, gdy myślę, że zrobiłem coś dla Ojczyzny. Dla naszego Narodu i naszej kochanej Polski. A gdy to mówię, przedstawia mi się obraz mogił z Afganistanu. Chciałbym jednak, żebyście wiedzieli, że to, co mówiłem płynęło prosto z serca. Mam taką cichą nadzieję, że gdy moje wnuki poznają kiedyś tę historię, będą dumni z tego, że mieli takiego zwykłego - niezwykłego dziadka Antoniego.